ROK 52 KRAKÓW, DNIA 3. KWIETNIA 1920. Nr. 2

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kreków, ul. Niecała 4.
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:

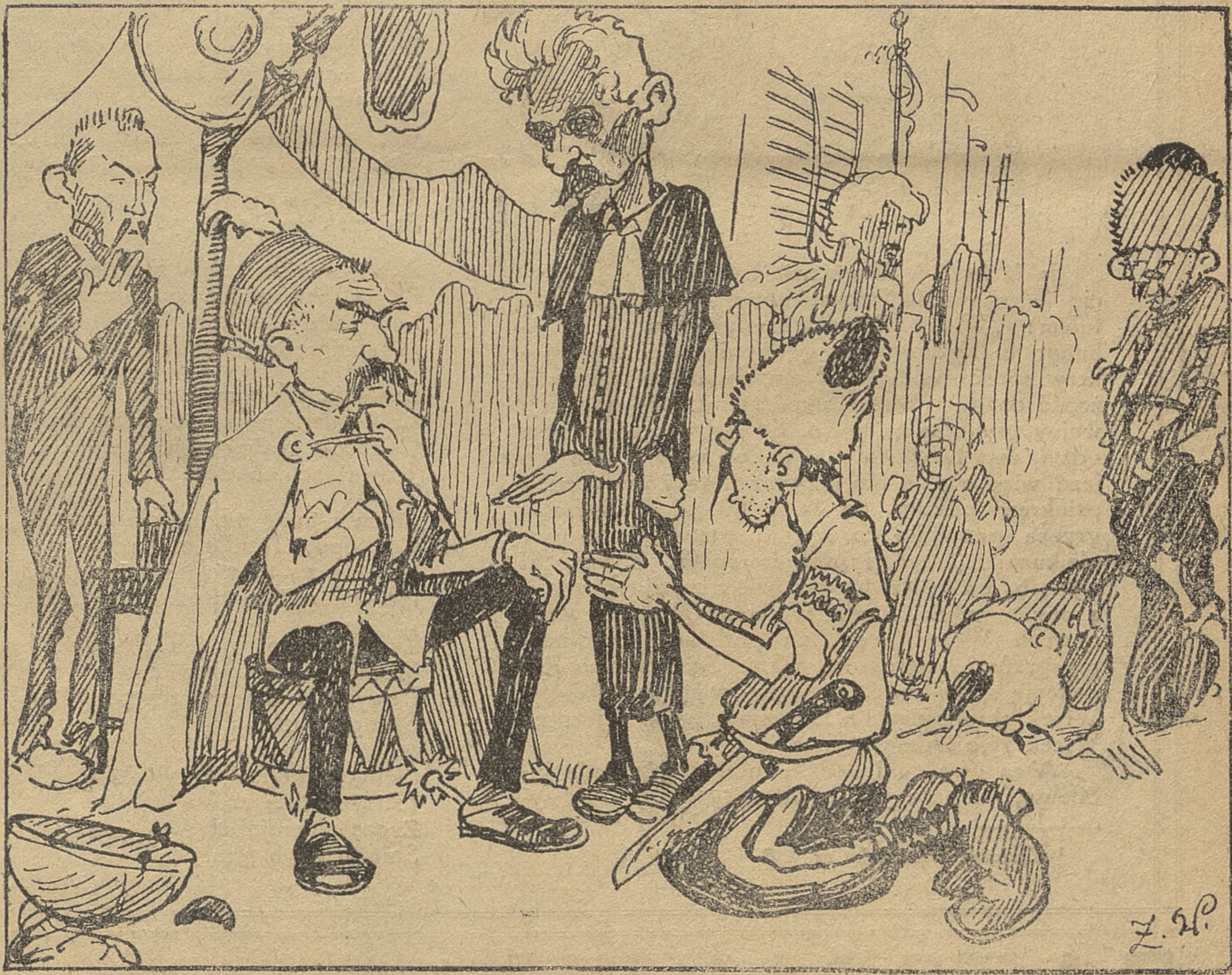
całorocznie	120 Mk
półrocznie	60 „
kwartalnie	30 „

Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

OBRAZ MATEJKI: PIŁSUDZKI POD BELWEDEREM.



Petlurowcy hołd składają, proszą zmiłowania,
A Daszyński-Possevinus ucho ku nim skłania
Naczelnika. Zysk będziemy niezadługo mieli,
Gdy nas w krwawej hajdamaka zanurzy kąpieli.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu strajku drukarskiego zmuszeni byliśmy przerwać na pewien czas wydawnictwo *Djabła*.

Rozpoczynając je na nowo, prosimy o uwzględnienie, że z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów.

Wydawnictwo Djabła.

WICEK SOCJALIK.



Jakiś źgac w Warsiawie nagrypsoł w „Gazycie Warsiawskiej" wystempny artekuł pod tetułem: „Wicek Socjalik redywywus" [1]). Ano hunor bełby morowy, gdeby źgac w tyn psiokrew sposób chcioł całymu światu zrobić uważność co jo po onym ukończyniu nieskuńczonej wojny grypsam na nowo, bo redywywus znaczy: odżył, zmartwychwstał. Ale on źgac o tym nie jezd wiedzący, a ino lotygo doł taki tetuł, coby psiokrew pedzieć co jakiś Miłguj Malinowski grypsa poważnie to, co jo przed kielku czy kielkunastu laty grypsoł lo śpasu. Z tego ci wylazło, co jo dawno już psiokrew skrepiruwoł, a onym redywywusem Wickiem jezd on Malinowski. Wobec tygo, na podstawie psiokrew paregrafu 19 uproszom piknie Szianownom Redakcyję sprostuwać, co nieprawdą jezd jakoby Wicek skrepiruwał, a natomiast prawdą jezd co Wicek żyje i dalij grypsa.

A za dwa roki bedzie moigo grypsania jubileusz, jako że już 23 lat upłynęło jak ci wydawcy „Djabła" odekryli moje psiokrew poletyczne zdulności i beli proszący cobym beł z jenszemi literatami poletykę djabelską robiący. A no haruję jako mogę, ale mi cinżko, jako że kto psiokrew poletykuje, a i w trunkowości jezd pracujący (badam tero starą Siwuchę Kantorowicza z Poznania), to ci mu 8-godzinny czas pracy nie jezd wystarczający. Lotygo tyż stargawszy lo burżujów moje sieły, chciołbym se psiokrew troche odpoczynąć. Kuli temu prosiłem kuma Walantygo, „z przeproszyniem" strugola, znanygo literata ode świętyj pamińci nieboszczyka „Satyra" i ode ś. p. „Figlorza", coby mi beł w poletyce djabelskij pomagający. Walanty sie zgodziuł i przysłał ci mi na początyk nagrypsane bez siebie powienszowanie przy wielkanocnym jajku. Ale jako jezd psiokrew okrutnie długie, więc dom z nigo ino psiokrew połowę. Otóż Walanty tak psiokrew wienszuje:

Naprzód życzę wam i sobie
(Choć mom boja gdy to mówię)
By syjm polski z przeproszyniem
Miał olej w makówie.

Niech nastanie już raz pokój
Na granicach polskich — ale
Niech się rżną do kuńca świata
Niemcy i Moskale...

Niech nie zdziera chłop ze skóry
Bo Bóg wszystko ma w rachubie
I jak Kuba czyni ludziom
Tak uczyni Kubie...

Wie to kużdy, że paskarstwo
Tak okrutnie boli, parzy,
Aż obiecał sejm warszawski
Stryczek na paskarzy.

A więc życzę onym skisiom,
By za słowem sejm nam czyn dał
I by kużdy paskarz, lichwiorz
Jak najprędzyj dyndał.

Znam ja takie marne babska
Co w dzisiejszych cinżkich czasach
Chodzom małpy w jaksamitach,.
Jedwabiach, hatłasach....

Znom i takie marmuzele
Co kupują (podłe zielsko!)
Sznur brylantów za set tysiąc
Na śmierdzące cielsko.

Życzę przeto, by ich „chłopom"
Wrócił rozum pomylony
I swym babom z przeproszyniem
Skropili melony.

Świniobójcom, męczybułom
(Straśne dziś arestokraty!)
Życzę aby djobeł w piekle
Smażył jeich gnaty.

[1]) Gazeta Warszawska nr. 348.

Dobrym życzę, aby za rok
(Bo to im się święcie patrzy)
Mieli jajko za pinć haków
A zaś bułkę za trzy.

By kosztuwał cyntnar wągla
Wraz z dostawom dwie korony,
Dziesięć korun by kosztuwał
Indor upieczony.

Niechaj żołnirz se odpocznie,
Lecz do pracy się nie leni,
Niech nie będzie samożyjcą
Lecz się zaro żeni.

Niech sie rodzom w kużdym stadle
Chłopcy tędzy, silni, zdrowi,
Bo dzielnego pokolenia
Potrza dziś krajowi.

Tyle z przeproszyniem pan Walanty. A ja psiokrew ode siebie jeszcze dodam:

Dziesińć korun dziś kosztuje
Bele jaka mikrna blacha,
A sto korun i cztyrdzieści
Sakramenckij flacha.

Przy tej cenie towarzyszom
I burżujom trudno wyżyć;
Ino paskarz lub chłop mogą
Rzetelnie się skirzyć.

Oby zatyın trunkowości
Do cen dawnych powróciły,
Bo bez tygo żywot człeku
Jezd psiokrew niemiły.

A.

Z CHWILI.

W chwili wściekłej ofenzywy bolszewików na Polskę, „Bagatela" urządziła specjalny koncert dla zaznajomienia nas z muzyką... rosyjską. Podobno jakiś moskal, odwdzięczając się za to, wystawi w Moskwie komedję na tle stosunków polskich p. t.: „Krugom durak". Mamy nadzieję, że „Bagatela" urządzi z kolei koncert muzyki czeskiej i ukraińskiej, aby wzmocnić braterstwo słowiańskie.

Wielki post rozpoczął się w r. b. w Krakowie d. 1 stycznia, a skończy się d. 31 grudnia.

Kain zabił Abla, Kaina zabił p. Staśko, a p. Staśkę zabiła krytyka.

Stwierdzono ogromny zanik sił fizycznych w naszym narodzie. Dawni Polacy łamali podkowy, a dziś rząd, sejm i społeczeństwo nie umie złamać nawet paska.

PRZYSŁOWIA.

Indyk myślał i myślał, aż go paskarz kazał upiec na stół wielkanocny.

Nie odrazu Kraków zaśmiecono.

Garnek garnkowi przygania, a w obu nic niema.

Uczciwością i pracą tylko w bajkach się bogacą.

Kto się uczy, temu bieda dokuczy.

Jakie drzewo, taki klin — paskarz ojciec, paskarz syn.

Gdzie drzewo rąbią, tam żydy lecą.

TRZY NARODY.

Zeszło się trzech Polaków z różnych polskich [krain,
Poznańczyk, Kongresowiak i nasz Galicjanin.
Każdy kochając Polskę namiętnie, ogniście
Wkładał na swoją głowę wawrzynowe liście.
„Patrzcie — mówił Poznańczyk — jak się [dobrze rządzę,
„Mam za was wszystkich rozum i grube pieniądze.
„Uznajcie moją wyższość, choć w was zazdrość [budzi,
„A może wyprowadzę was jeszcze na ludzi".
Na to odrzekł Koroniarz: „Mości panie bracie,
„Widzę w piętkę gonicie i głupstwa gadacie.
„Boć wiadomo jest światu, że najtęższe głowy
„Były i są i będą w Polsce kongresowej".
Zaśmiał się Galicjanin i rzekł: „ej, panowie
„Dobrzy jesteście ludzie, ale pstro wam w głowie.
„Wszak tylko brzegi Pełtwi, Dunajca i Sanu
„Wydają w naszej Polsce wielkich mężów stanu.
„Czemże gród Przemysława, albo gród Syreny,
„Wobec grodu, co polskie stanowi Ateny?
Rozsierdził się Poznańczyk: „Dość takich ga- [danin,
„Jeden prawdziwy Polak to Wielkopolanin!
„Królewiacy blagierzy moskiewskich nałogów,
„Galicjanie habsburskich trzymają się bogów..."
— Hola! — krzyknęli tamci — nie damy pluć [w kaszę,
„Kością w gardle już stoją nam mądrości wasze.
„Zarozumialcy, pełni i pychy i buty,
„Umiecie śpiewać tylko podług pruskiej nuty.
„Pozór waszej polskości całkiem nas nie mami,
„Bo jesteście na wewnątrz nawskróś Prusakami!"

Skończyła się dyskusja. Ja, com był przypadkiem
Owej „wymiany myśli" słuchaczem i świadkiem,
Pomyślałem: Zaiste, losy są łaskawe —
Bo nietylko ojczystą wróciły nam nawę,
Lecz dla większej łączności i braterskiej zgody
Dały nam miast jednego, trzy polskie narody.
Niestety, przedzielone rozbiorową miedzą,
Tak się wzajem kochają aż się w końcu zjedzą.

Kb.

WSPOMNIENIE KARNAWAŁU.



W chwili szału karnawału
Młodzież dziarska, „ukochana",
Zapomniała, że się krwawi
Niezgojona polska rana.

Więc tańczyła — lecz nie z wrogiem
Nie na froncie — lecz na tyłach,
I w hołupcu potrącała
Świeże krzyże na mogiłach.

PODSŁUCHANA ROZMOWA.

— Zdaje mi się, panie prezydencie, że byłoby wskazanem, byśmy się znowu wybrali do Warszawy!

— A to po co?

Aby rządowi przedstawić opłakane położenie miasta, pójść do ministrów...

— Przecież byliśmy tam dopiero!

— Tak!... To prawda!... Ale wtedy był inny gabinet i inni ministrowie!... Tamci wiedzą, o co nam chodzi, ci nie!

— Racya!... Warto się nad tem zastanowić!..

— Zresztą, przyznam się panu prezydentowi, Warszawka mi się podobała... Życie tam zupełnie inne!... A kobietki!... palce lizać...

PODOBIEŃSTWO I RÓŻNICA.

— Jakie jest podobieństwo między oślicą Balaama a posłem Hryćkiewiczem, który nazwał Galicję bankrutem moralnym i materjalnym?

— To, że oboje raz tylko przemówili.

— A jaka między niemi różnica?

— Ta, że oślica Balaama przemówiła wprawdzie raz tylko, ale mądrze.

W SPIŻARNI.

(Najnowsza bajka).

W pewnej spiżarni Mąka z ziemniakiem wiodły taką rozmowę:

— Co za czasy! co za czasy!... — rzekła Mąka, — chowają mię w skrytce niby skarb najdroższy... Dzień, w którym mąka przybywa do domu — to święto familijne!...

— A czy ze mną nie jest tak samo? - odparł Ziemniak, — przed kilku laty spoglądano na mnie z pogardą, a dzisiaj mówi się o mnie jak o klejnocie. Doprawdy, że tak wzrosłem w cenie, iż myślę o zmianie nazwiska i mam zamiar nazwać się Ananasem!

— Jesteście głupcy i zuchwalcy!... — oburzył się Węgiel, — nie rozumiecie, że to dlatego, iż tak trudno moich braci wydobywać z ziemi, nie można waszych krewnych w wystarczającej dowozić ilości. Wszak przed kilku laty ty — marna Mąko — warta byłaś kilkanaście groszy, a ty, — nędzny ziemniaku — nie byłbyś nigdy nawet miał wstępu do przyzwoitej spiżarni!...

— Uspokójcie się!... — wmieszała się do dyskusyi papierowa Korona, która przypadkowo wypadła gospodyni z kieszeni, — to mnie zawdzięczacie wszystko!... Od kiedy obniżyła się moja wartość — wyście poszli w górę... Skoro jednak ja powrócę do dawnego znaczenia, wówczas wy...

— Ha! ha! ha! — roześmiały się jednogłośnie Mąka, Ziemniak i Węgiel, — na to będziesz długo czekała, zbankrutowana Korono!...

— Cicho, hołota!... — zawarczał nagle rzemienny Pasek, zawieszony na gwoździu, — czyż nie widzicie, jaką potęgę Ja uosabiam w Sobie?!— Pasek jestem!! W proch przedemną, bom Ja was wydźwigał na zawrotne wyżyny cen, o jakich się dawniej nikomu nie śniło!

— Aaa! — przebiegł szmer podziwu i uwielbienia — Najjaśniejszy Król Pasek!... Niech żyje!...

— I niech... wisi! — pisnął nagle cieniutkim głosikiem Gwóźdź...

Ale ktoby zważał na słowa takiego intruza.

MARKA I KORONA.

(Bajka).

Raz na świecie sobie żyły
Dwie panienki spokrewnione —
Przez wszystkich lubiane były,
I kochane i cenione.
Jedna się Koroną zwała —
Drugiej Marka było miano —
Pierwsza więcej latek miała —
Podlotkiem drugą nazwano.
Strój pierwszej był bardzo lichy —
Łat na sukni miała siła
Bo jej żywot nie był cichy —
Wciąż po świecie gdzieś chodziła.
Drugiej natomiast ubranie
Było lepsze, mniej łatane,
Bo jej całe bytowanie
Na kraj jeden nakazane.
W jednym obydwie narodzie —
Bo sobie nie przeszkadzały —
Żyły w bardzo pięknej zgodzie,
I wzajemnie się kochały.
Aż do jednej, do Korony
Zaczął stroić koperczaki
Mąż już stary, lecz uczony,
Dygnitarz nie ladajaki —
Zaś do Marki szedł w konkury,
I uzyskał jej kochanie,
Mąż, co słabszej był natury —
Miał domowe wychowanie.
Każdy swoją uwielbioną
Chciał otoczyć blaskiem złota,
By ze szkodą drugiej czczona
Była jak święta istota.
Stąd niesnaski, szkalowania
Tak Marki jak i Korony —
Czas nieznośny bytowania
Dla obu został zrodzony!
Jeden o Koronie głosił,
Że szczytem obrzydliwości —
Zalety Marki podnosił,
Bo zbiornikiem jest piękności!
Drugi znów o Marce prawił,
Że koślawa i parszywa —
Zalety Korony sławił,
Bo jak Wenus urodziwa!
Cóż się dzieje? W takie spory
Wdał się mędrzec nad mędrcami,
A zbadawszy te amory
Temi ocenił słowami:
„Tak Marka, jak i Korona
Nie warte są czci, miłości,
Bo rzecz jasno dowiedziona:
Są flondrami bez wartości!"
Z bajki morał: Zakochany
W tej do której czule grucha,
Widzi piękna skarb zebrany,
Chociaż brzydką jak ropucha.

T. S. K.

SZPILKA.

(Historya prawdziwa).

Radca, Józef Pikowski, gdy miał lat kilkanaście, był drużbą na ślubie swej siostry i jako taki miał do tużurka przypięty szpilką bukiecik. Szpilka miała szczególną formę i od zwykłych szpilek wielce się różniła. Podczas uczty weselnej, gdy bukiecik słabo przypięty, odpadał, chcąc go lepiej przymocować, wyjął szpilkę, przytrzymał ją w ustach i bukiecik położył na stole. W tej właśnie chwili jeden z gości weselnych do niego przemówił, a on przez nieuwagę szpilkę połknął. U jego rodziców i gości weselnych wywołało to wielką konsternacyę — przywołano lekarza domowego, ale ani lekarz domowy, ani inni lekarze nawet przy użyciu promieni rentgenowskich nie

byli w możności stwierdzić gdzie się szpilka ulotniła i nie mogli też jej wydobyć. Wobec jednak tego, że szpilka nie wywołała żadnych dolegliwości, fakt połknięcia szpilki poszedł wkrótce w zapomnienie.

Po dwudziestu latach, gdy Józef Pikowski już był radcą sądowym, ożenił się i urodził mu się syn, który aż do czwartego roku życia cieszył się niczem nie zamąconem zdrowiem. Dopiero w ciągu piątego roku życia w łydce prawej nogi odczuwał silne boleści, a wszystkie zabiegi lekarskie tych boleści ani ulżyć, ani uśmierzyć nie zdołały. Gdy się rodzice udali o poradę do sławnego chirurga, ten po dokładnem zbadaniu oświadczył, że operacya jest konieczną, gdyż według jego zdania jakiś obcy przedmiot usadowił się w łydce przy kości, wywołuje boleści i tylko w drodze operacyi usuniętym być może. Chirurg dokonał operacyi i jego dyagnoza okazała się trafną, gdyż przy kości znaleziono szpilkę. Ale co najdziwniejszem, była to ta sama szpilka, którą przed laty ojciec Józef Pikowski jako młody chłopiec połknął podczas uczty weselnej swej siostry i która po wielu latach znalazła się w łydce jego syna. Dziwny ten wypadek chirurg opisał w znanym z prawdomówności i powagi „Kurjerze codz. illustr.", ponieważ nie chciano mu przez intrygę przyjąć artykułu w „Przeglądzie lekarskim". Kto nie uwierzy, że rzecz się tak miała jak podałem, niech się uda do radcy Józefa Pikowskiego, który każdemu zgłaszającemu się jak najchętniej szpilkę wydobytą z łydki syna pokazuje.

T. S. K.

MONOLOG SCHMAJGELESA.

W Polsce z pieniądzami mają
Ludzie przeróżne zmartwienia:
Na kuruny narzekają,
Lub na marki bez wytchnienia.
Jak kuruny idą w górę,
A marka bardzo upada,
To w Warszawie aż pod chmurę
Krzyk się wznosi, kużden biada!
Jak znów spadają kuruny,
Marka w górę sze winduje,
To w Galicyi rozżalony
Kużden płacze lamentuje!
Lecz ludzie, co robią krzyki,
Na kurs monet narzekają,
To są same katołyki —
Na geschäftach sze nie znają!
My żydki nie narzekamy,
Bo czy marka idzie w górę,
Czy upada, zarabiamy,
Bo taką mamy naturę.
Dla tego też z takiej racyi,
Z bardzo wielkiej łaski nieba
Pieniądzów unifikacyi
Dla nas żydków nie potrzeba!

SEN.

Raz mi się śniło, że byłem aż w niebie,
Że mnie Piotr Święty zaprosił na kawę,
Że gdyśmy obaj siedli koło siebie
I omówili już nie jedną sprawę,
Cygarem święty Piotr mnie potraktował
I temi słowy zainterpelował:
„Mój ty kochany, powiedz no mi proszę,
Czemu ty dotąd jeszcze nie masz żony?
Bo mnie to dziwi i gniewa potrosze.
W twym wieku każden już jest obabiony.
Świat zaś nie na to zdobny kobietami,
Aby staremi zostały pannami.
Kto się nie żeni (Piotr mówił w ferworze)
To jakby truteń w ulu jest na świecie,
Byk, osioł każdy stara się jak może
Mieć połowicę, a ty dotąd przecie
Nie pomyślałeś stanu swego zmienić,
Z piękną, cnotliwą panną się ożenić!
Ja na te słowa spraszać się zacząłem
I tłumaczyłem Piotrowi świętemu,
Że dotąd jeszcze żony nie pojąłem,
Bo bardzo ciężkie czasy są ku temu,
Że wreszcie żadna z kobiet mnie nie kochą —
Że do żenienia już zapóźno trocha!
Piotr święty na to: „Ot głupie gadanie!
Tak do śmiertelnych możesz mówić braci!
Mnie powiedz prawdę, bo ci sprawię lanie,
Bo cię piekielni zaraz porwią kaci,
Albo gdy umrzesz, nie wejdziesz do nieba,
Bo nam tu trutniów takich nie potrzeba!"
Widząc, że święty Piotr się irytuje,
Rzekłem do niego: „Jabym się ożenił,
Lecz gdy z siłami memi się rachuję,
Jam na pół żony swe siły ocenił.
Pół żony wezmę, lecz ulżej mozołu
Poradź, pół żony wziąść z góry, czy z dołu?"
Święty Piotr, słysząc takie moje słowa,
Myślał czas długi, a potem mi rzecze:
„Na takie sprawy to nie moja głowa —
Jak ci poradzić, ja nie wiem człowiecze —
Ale poczekaj, znajdę mądrzejszego
I co masz zrobić, poradzę się jego".
To rzekłszy wyszedł. Czekałem nie mało,
Potem zasnąłem i czas długi spałem —
Gdy się zbudziłem, na świecie już dniało —
W mojem mieszkaniu na łóżku leżałem.
I teraz nie wiem, chociaż suszę głowę:
Czy mam wziąść górną, czy dolną połowę?

T. S. K.

Co życie niesie?

(Nasze moralne i materyalne bankructwo. Lieberum veto Uchwała urzędników z Królestwa co do czasu pracy).

Wobec tego, że z powodu strejku drukarzy „Djabeł" czas jakiś nie wychodził, dziś dopiero mogę się zająć osobą posła Hryćkiewicza. O jego istnieniu, gdyby w sejmie nie krzyknął, że my galicyanie jesteśmy moralnymi i materyalnymi

bankrutami, świat nigdy by się nie dowiedział. Pan Hryćkiewicz zapomniał tylko krzycząc co do naszego materyalnego bankructwa podać jego przyczyny, a co do moralnego dowody. Co do naszego materyalnego bankructwa powinien był oznajmić, że tylko dzięki uchwale sejmu, obniżającej wartość korony, ponieśliśmy dotkliwą stratę i że skutkiem tego zbliżamy się do upadku materyalnego. Jeżeli bowiem sejm dalej po macoszemu będzie nas traktować, to nasze bankructwo jest nieuniknione. Sejm może bowiem przy zaprowadzeniu złotych polskich orzec, że sto marek przedstawia tylko wartość 70 złp. a następnie zaprowadzając piastry, bo i to możliwe, że korony i marki nie mają żadnej wartości i że galicyanie mogą sobie koronami, markami i złotymi polskimi wytapetować salony albo mniej salonowe ubikacye. Jeżeli nadto sejm wraz z ministrami będzie dla nas dalej nieprzychylnym, to może dalsze krzywdy nam wyrządzić. Może n. p. orzec, że krowa galicyjska przedstawia tę samą wartość co ciele warszawskie, a nasz koń co kogut z Królestwa i wedle tej ceny kazać nam krowy i konie królewiakom sprzedawać. Gdy nadto rząd warszawski nie przydziela nam odpowiedniej ilości żywności, jest u nas coraz gorzej i nasze bankructwo materyalne zbliża się szybkim krokiem. Co do naszego materyalnego bankructwa twierdzenie posła Hryćkiewicza nie było zatem zupełnie bezpodstawne, ale inaczej rzecz się ma co do naszego bankructwa moralnego, na które żadnego dowodu nie przytoczył. Jeżeli zaś naszą moralność porówna się z moralnością Królestwa, to się okaże, że twierdzenie posła Hryćkiewicza o naszej niemoralności było zupełnie bezpodstawnem. Królewiacy i poseł Hryćkiewicz jak się zdaje o naszej moralności czerpali wiadomości z warszawskich nieprzychylnych nam gazet, a przedewszystkiem z „Liberum veto“, które nas bezustannie szkalowało, a którego redaktorem był p. Nowaczyński. Urabianie zaś sobie o nas opinii w ten sposób jest co najmniej niewłaściwem. Pan Nowaczyński, krakowianin, którego sława jako dramaturga jest wielce nie zasłużoną i którego jedynie do najcelniejszych paszkwilantów zaliczyć należy, żywi do nas żal, że jego działalność literacka przez nas nie była i nie jest należycie ocenioną i z tego powodu całą swoją złość na nas wylewał. Złość jego jednak do nas nie jest słuszną, bo jakkolwiek jego czynności literackiej nie oceniliśmy w sposób jak sobie tego życzył, to jednak postąpiliśmy sobie z nim znacznie łagodniej aniżeli warszawiacy, którzy za jego literackie prace zamykają go do kozy i skazują na grzywny. Nadto p. Nowaczyński gdy w „Liberum veto“ opisywał nasze życie, właściwie opisywał zachowanie swoje własne w czasie pobytu w Krakowie, gdy szukał natchnienia w spirytusie, w lokalach publicznych wołał: niech żyje anarchia! i gdy dla niego nic czci godnego nie było. Nie jest zatem właściwem o naszej moralności sądzić z artykułów „Liberum veto“. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że mamy wady, ale w porównaniu z wadami królewiaków są to drobnostki na co jest moc dowodów. Do takich dowodów należy zaliczyć ustawę o łapownictwie, która bezsprzecznie dla Królestwa została uchwaloną. Łapownictwo na naszej glebie było i jest bardzo rzadkim kwiatkiem, gdy tymczasem w Królestwie szczególnie za rządów rosyjskich nie było człowieka, który nie brał lub nie dawał łapówek. Gdyby ustawa o łapownictwie mogła wstecz obowiązywać, to wobec kary śmierci na łapowników w Królestwie nastąpiłoby wyludnienie. Również postanowienie urzędników Królestwa: dla dobra ojczyzny zamiast sześć pracować siedem godzin, rzuca bardzo niekorzystne światło na ich czynności urzędowe i na ich moralność. U nas było i jest w zwyczaju, że umysłowo pracujący urzędnicy nie trzymają się godzin urzędowych, ale pracują taki czas nawet i w nocy i z nadwyrężeniem zdrowia jaki jest potrzebny by zadość uczynić wymaganiom urzędu. W Królestwie jak to wnosić należy z zapadłej uchwały co do czasu pracy, wielu urzędnikom rozchodzi się tylko o to, aby odsiedzieć godziny urzędowe i większa ich część, urzędując, nie natęża głowy ale inną mniej szlachetną część ciała. Gdyby taką uchwałę co do czasu pracy jaką powzięli urzędnicy Królestwa powzięli nie umysłowo pracujący ale n. p. kanalarze, zamiatacze ulic, dyurniści i t. p. i za to samo wynagrodzenie chcieli pracować zamiast sześć godzin ośm, to uchwała taka miałaby sens, jako uchwała urzędników go niema i przedstawia się jako kpienie sobie z ojczyzny.

W końcu pozwolę sobie zauważyć, że bardzo to przykrem było, że na zarzuty przeciwko nam przez posła Hryćkiewicza podniesione żaden z posłów galicyjskich nie reagował i jego wystąpienia nie skarcił. Czyż nasi galicyjscy posłowie i w polskim sejmie trzymają się starej austryackiej zasady: Steuer zahlen und Maul halten?

T. S. K.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

Do wszystkich Agencji dzienników i Księgarń kol.! — Zawiadamiamy, że z dniem 1. Kwietnia cena egzemplarza „Djabła“ kosztuje 2 Mk. 80 f. — 4 K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.